

# STRATEGIE I CELE WYKORZYSTYWANIA MEDIÓW PRZEZ ORGANIZACJE TERRORYSTYCZNE

*Paweł Wojtunik, szef Centralnego Biura Śledczego,  
(wykład przygotowany przez Pawła Wojtunika oraz oficerów  
CBŚ: Jacka Bartoszkę i Grażynę Biskupską)*

## MEDIA

Na początku XIX wieku przekazanie jakiegokolwiek informacji między kontynentami trwało około sześciu tygodni, tyle bowiem trwała średnia długość podróży statkiem morskim. Nieco ponad 100 lat później, około 1930 roku, tę samą odległość pokonywano średnio już w dwa dni, korzystając z połączeń lotniczych. Wydarzenia z 11 września 2001 roku w Nowym Jorku każdy posiadacz odbiornika telewizyjnego lub radiowego mógł śledzić na bieżąco z własnego domu, w czasie rzeczywistym. A czego nie zobaczył lub nie usłyszał, po upływie kilku nocnych godzin mógł przeczytać w porannych wydaniach gazet<sup>1</sup>. Pomiędzy pierwszym uderzeniem samolotu w wieżę północną World Trade Center, a pierwszymi relacjami TV z tego miejsca, upłynęło mniej niż 15 minut. Kolejne uderzenie, tym razem w wieżę południową WTC o godz. 9.03 czasu amerykańskiego, pokazane zostało milionom widzów na całym świecie „na żywo”.

W ciągu bez mała 200 lat doszło do niebywałej rewolucji w zakresie tempa wymiany informacji, przy czym można tu wskazać jej trzy etapy. W 1811 roku Friedrich Koenig zbudował pierwszą szybkobieżną maszynę drukarską, napędzaną silnikiem parowym. 34 lata później w Stanach Zjednoczonych powstała drukarska maszyna rotacyjna. Umożliwiło to rozpoczęcie drukowania w masowym nakładzie ekskluzywnego na ówczesne czasy towaru, mianowicie gazet. Od tego momentu gazeta przestała być towarem dostępnym dla nielicznych, z reguły zamożnych obywateli. Kolejny etap to 1962 rok i umieszczenie na orbicie Ziemi pierwszego satelity telewizyjnego – „Telstar 1”. Dwa lata później za pośrednictwem satelity „Syncom” przeprowadzono pierwszą pełną transmisję letnich Igrzysk Olimpijskich z Tokio. I etap trzeci – 1989 rok – upowszechnienie

Internetu. Każdy z tych etapów przynosił całkowicie nową jakość: coraz więcej informacji docierało do coraz większej liczby odbiorców, w coraz większym tempie.

Nie jest celem niniejszego artykułu znalezienie odpowiedzi na pytania: dlaczego ludzie korzystają z mediów? Dlaczego większość z nas sięga po codzienną gazetę, włącza radio, telewizor? Dlaczego w większości naszych biur na okrągło słuchamy radia, telewizory pracują na kanałach informacyjnych, a w trakcie podawania wiadomości całkowicie lub częściowo cichną nasze rozmowy? Przy czym stacje radiowe lub telewizyjne tak dobierają czas podawania informacji, iż przy odrobinie desperacji ze strony odbiorcy, po wysłuchaniu jednej relacji, można przełączyć kanał i wysłuchać kolejnej na ten sam temat wraz z komentarzem (niekiedy całkowicie odmiennym od poprzedniego).

Żyjemy w wieku masowej komunikacji, stanowiąc społeczeństwo zorganizowane wokół masowych mediów<sup>2</sup>. Niestety badania medialne wykazują, iż koncentrujemy się na informacjach krótkich, płytkich, niewymagających myślenia i refleksji intelektualnej. Z przyczyn psychologicznych i socjologicznych największym zainteresowaniem cieszą się informacje szokujące, dramatyczne, obrazujące czyjeś nieszczęście czy wręcz tragedię. A skoro popyt kształtuje podaż, nie powinniśmy się dziwić, dlaczego w mediach na pierwszym miejscu prezentuje się śmierć, rannych, katastrofy itp. Po prostu chcemy to oglądać, chcemy o tym słyszeć i o tym czytać. Jest to taki sam towar – przedmiot pożądania – jak każdy inny, czy to będzie luksusowy samochód, czy też pomarańcza. Tomasz Aleksandrowicz wprost nazywa współczesną kulturę Zachodu kulturą „szoku i przekraczania”<sup>3</sup>.

To, co jeszcze kilka lub kilkanaście lat temu szokowało i było nieakceptowane, dziś już jest. To, co dzisiaj nas bulwersuje i co uznajemy za nietetyczne, za kilka lat stanie się normalnością. I nie wydaje się, aby proces

---

1) Pierwszy samolot uderzył w północną wieżę WTC około godz. 8.46, a pierwsze relacje „na żywo” rozpoczęły się około godz. 9.00 czasu amerykańskiego.

2) T. Aleksandrowicz, *Terroryzm międzynarodowy*, Warszawa 2008, s. 28.

3) *Ibidem*, s. 29.

ten uległ zakończeniu lub przynajmniej spowolnieniu. Nie ma po prostu w chwili obecnej „spójnego systemu, który stanowiłby konkurencję dla kapitalistyczno-technokratycznego świata Zachodu. Nawet najbardziej ograniczeni «luddycy» w stepowych wioskach Arabii Saudyjskiej, którzy jeszcze 37 lat temu gotowi byli dać się zabić w walce przeciwko wprowadzeniu telewizji, dziś rozpowszechniają swoje manifesty przez Internet”<sup>4</sup>. Media, aby funkcjonować – a przede wszystkim zarabiać pieniądze dla swoich właścicieli – potrzebują informacji. I to takich, które zostaną przyswojone przez masowego widza.

Z drugiej strony „akt terrorystyczny jest aktem medialnym, a immanentną jego cechą jest opinia publiczna. Aby spełnił on swoją rolę, musi być szokujący, ponieważ tylko w ten sposób można przyciągnąć uwagę opinii publicznej i wywołać zakładany efekt zastraszenia”<sup>5</sup>.

W literaturze dotyczącej terroryzmu lansowana jest teza o wyjątkowości zamachu na World Trade Center 11 września 2001 roku na tle innych zamachów terrorystycznych. Uzasadnień dla tej tezy jest na tyle dużo, iż trudno w tym względzie o jakąkolwiek polemikę. Spróbujmy jednak spojrzeć na to wydarzenie z punktu widzenia „wyjątkowości medialnej” i zadać sobie pytanie, czy taka „wyjątkowość” faktycznie zaistniała. Otóż wydaje się, że odpowiedź jest twierdząca z kilku powodów. W mediach popularne jest sformułowanie „relacja na żywo”. Nigdy przed 11 września 2001 roku nie mieliśmy do czynienia z tak wielką tragedią, obserwowaną na bieżąco w czasie rzeczywistym przez miliony ludzi. Czy jesteśmy w ogóle w stanie wyobrazić sobie po upływie siedmiu lat od tamtego aktu, po zamachach w Moskwie, Biesłanie, Londynie i Madrycie, sytuację, że media, szczególnie telewizja, nie pokazuje przebiegu zamachu terrorystycznego, a już w szczególności jego skutków? Czy jesteśmy sobie w stanie wyobrazić sytuację, że w wielkim europejskim mieście wybuchają bomby, giną dziesiątki ludzi, a żadna stacja radiowa, telewizyjna lub portal internetowy nie mówi na ten temat nawet jednego słowa? Czy my, jako potencjalni odbiorcy informacji, jesteśmy w stanie zaakceptować medialne zignorowanie takiego zdarzenia? Zadane pytania mają charakter czysto retoryczny – nie zaakceptujemy ignorancji mediów. Chcemy jak najwięcej informacji w możliwie jak najkrótszym czasie od zaistnienia zdarzenia, a najlepiej „relacji na żywo”. A skoro jest pobyt, będzie także podaż. John Horgan podaje, iż już w niespełna pięć tygodni po zamachu na WTC w USA ukazała się pierwsza książka na ten temat. W kolejnych 12 miesiącach opublikowano

ponad 800 tekstów angielskojęzycznych, próbujących znaleźć odpowiedź na pytanie, co się stało i dlaczego<sup>6</sup>. Naiwnością byłoby jednak założenie, że wszystkie powstały (i nadal powstają), aby znaleźć rzetelną odpowiedź. Bez wątpienia natomiast żaden inny temat czy zagadnienie nie doczekało się w tym samym czasie choćby podobnej ilości publikacji.

Ciekawe wyniki swoich badań na gruncie polskim przedstawia Małgorzata Legiędź-Gałuszka na przykładzie dwóch dzienników – „Gazety Wyborczej” i „Rzeczpospolitej” oraz tygodnika „Polityka”<sup>7</sup>. Otóż w okresie od 11 września 2001 roku do końca listopada tego samego roku słowo „terroryzm” zostało użyte: w „Gazecie Wyborczej” – 246 razy, w „Rzeczpospolitej” – 227. W tych samych gazetach, w styczniu, lutym i marcu 2005 roku, użyto tego słowa odpowiednio 72 i 37 razy. Zapewne nie bez wpływu na taki wynik pozostaje fakt, iż w drugim z badanych okresów nie doszło do spektakularnych ataków terrorystycznych. Podobny rezultat autorka uzyskała, analizując częstotliwość pojawiania się imienia „Osama bin Laden” oraz słowa „islam”. I tak od 11 września do 30 listopada 2001 roku „Gazeta Wyborcza” imienia „Osama bin Laden” użyła 155 razy (od stycznia do marca 2005 roku – 8 razy). Słowo „islam” zostało zastosowane odpowiednio 139 i 36 razy. W „Rzeczpospolitej” imię użyto 150 i 5 razy, a „islam” – 134 i 18. Podobna analiza tygodnika „Polityka” z lat 2001 (już po zamachu na WTC) do końca 2003 roku wykazała, że w każdym z numerów ukazywały się średnio dwa artykuły dotyczące przemocy, a w szczególności poświęcone terroryzmowi i wojnie.

Podane wyniki potwierdzają ogólną tezę, sformułowaną przez Horgana, o zapotrzebowaniu na informacje dotyczące terroryzmu. Z marketingowego punktu widzenia każdy akt terrorystyczny generuje natychmiastowy

---

4) F. Fukuyama, *Koniec historii*, [w:] Ch. Reuter, *Zamachowcy-samobójcy. Współczesność i historia*, Warszawa 2003, s. 314–315.

5) T. Aleksandrowicz, *Terroryzm międzynarodowy*, s. 30.

6) J. Horgan, *Psychologia terroryzmu*, Warszawa 2008, s. 14.

7) M. Legiędź-Gałuszka, *Obraz terroryzmu w mediach masowych: informacja, perswazja, aksjologia*, [w:] *Oblicza współczesnego terroryzmu*, pod red. K. Kowalczyka i W. Wróblewskiego, Toruń 2006, s. 130–131.

popyt na każdy towar z tym związany. Nasuwa się tu jednak jeszcze jedna refleksja, wynikająca szczególnie z badań Legiędź-Gałuszki. Otóż nie trudno oprzeć się wrażeniu, że autorka zawężyła swoje badania do pewnego stereotypu wylansowanego właśnie przez media.

Stereotyp, jaki funkcjonuje w mediach, jest niezwykle prosty: terroryzm = islam = Osama bin Laden. Twarz współczesnego terrorysty to twarz bin Ladena. A światopogląd czy też motywacja jego działania ma źródło w radykalnym islamie. Podobnie rzecz ma się z Al-Kaidą. Czytelnik o niezbyt wyszukanych potrzebach intelektualnych (a niestety jest takich coraz więcej) prawie na pewno wymieni tę nazwę jako pierwszą w odpowiedzi na ewentualne pytanie: ze strony jakiej organizacji terrorystycznej grozi nam współcześnie największe niebezpieczeństwo? Al-Kaida, o której mało kto słyszał przed 11 września 2001 roku, awansowała na synonim wszelkiego zła. We współczesnych czasach trudno o cięższe oskarżenie niż nazwanie kogoś członkiem Al-Kaidy lub bycie sympatykiem bin Ladena, nie mówiąc już o „terroryście”. Samo bycie muzułmaninem i otwarte głoszenie fundamentalistycznych dogmatów tej wiary wprawdzie nie jest jeszcze powodem do wstydu, ale z pewnością naraża na ostracyzm, co najmniej towarzyski.

Oczywiście powyższe zdania odnoszą się do sytuacji w tzw. społeczeństwie Zachodu. Dokładnie odwrotnie wygląda sytuacja w krajach muzułmańskich. Wprawdzie otwarte przyznawanie się do choćby sympatyzowania z Al-Kaidą postrzegane jest za wielką niefrasobliwość i może grozić poważnymi konsekwencjami, ale już głoszenie, iż bin Laden jest bohaterem, jest w pełni akceptowane. Wykluczone jest też nazwanie jakiegokolwiek zamachowca „terrorystą”, gdyż termin ten jest zarezerwowany dla George’a W. Busha, a ogólnie dla amerykańskich i izraelskich żołnierzy. Nasuwa się w tym miejscu ogólna, zapewne niezbyt odkrywczą konkluzja: to samo zagadnienie inaczej przedstawiane jest w mediach zachodnich, a inaczej w mediach islamskich. Celowo używam tutaj sformułowania „zachodnich”, gdyż wprawdzie można w nich zauważyć pewne elementy wskazujące na przynależność religijną ich właścicieli, jednak są to elementy dyskretnie i mocno zróżnicowane. Nie można niestety powiedzieć tego samego o drugiej stronie. Z wyjątkiem katarskiej telewizji Al-Jazeera, której powstanie i rozwój jest fenomenem w świecie islamu, wszystkie pozostałe media pozostają pod ścisłą indoktrynacją tamtejszych duchownych. Nie rozwodząc się dłużej nad różnicami między

mediami zachodnimi i islamskimi, warto spuentować to dość powszechnie znanym sloganem: kto dla jednych jest terrorystą, dla innych jest bojownikiem.

Niezwykłe ciekawe rozważania na ten temat snuje brytyjski dziennikarz BBC Phil Rees. Przedstawione przezeń uwagi odnoszą się w dużej mierze do etyki i rzetelności dziennikarskiej we wszystkich rodzajach mediów. Przytacza on fragmenty redakcyjnych wytycznych, które respektować muszą wszyscy dziennikarze pracujący dla BBC: „Nie stosujemy określenia «terrorysta» ani «terrorystyczny» wobec osób, grup lub ich działań (...) sposób, w jaki ludzie postrzegają zjawisko terroryzmu, zależy od tego, ile zrozumienia wykazują dla celów określonej grupy i jak blisko opisywanych wydarzeń się znajdują. Choć istnieje słownikowa definicja terroryzmu, nie ma wątpliwości co do tego, że najczęściej używa się tego słowa w kontekście politycznym”<sup>8</sup>. Szok i przerażenie wywołane zamachem na WTC spowodowały załamanie się tych wytycznych. Jak bowiem bez emocji określić to, co się wydarzyło, jeśli nie „zamachem terrorystycznym? Efektem tej sytuacji było przypomnienie przez szefa redakcji informacyjnej o konieczności bezwzględnego przestrzegania zasady neutralności i bezstronności dziennikarskiej.

W dzisiejszych czasach nikt o zdrowych zmysłach nie kwestionuje roli mediów, funkcjonujących praktycznie we wszystkich aspektach życia. Truizmem trąci stwierdzenie, że także znaczna część niniejszego artykułu nie mogłaby powstać bez dostępu do gazet i Internetu. Siłę i znaczenie mediów znają politycy i zwykli ludzie, nie darmo zwąc je „czwartą władzą”. Ich potęgę poznali też terroryści.

---

5) Źródło: [www.lib.utexas.edu/maps/middle\\_east\\_and\\_asia/iraq](http://www.lib.utexas.edu/maps/middle_east_and_asia/iraq) (16.06.2008).

6) Źródło: <https://www.cia.gov/library/publications/the-world-factbook/geos/iz.html#People> (16.06.2008).

7) Źródło: <http://www.indexmundi.com/iraq/population.html> (16.10.2008).

8) Źródło: <http://www.army.mil/pl/misje/misje.html> (18.06.2008).

## TERRORYZM

Wspomniano wyżej, iż akt terrorystyczny jest zarazem aktem medialnym. Terrorystom nie wystarcza już samo podkładanie bomb, branie zakładników i ich zabijanie, gdyż każde kolejne takie zdarzenie powszednie. Dla zapewnienia odpowiedniej medialności aktu terrorystycznego nie wystarczy sama eskalacja techniki czy taktyki zabijania. Niezbędne jest do tego także odpowiednie miejsce i czas popełnienia. W literaturze dość często przytaczane są słowa Ramdane Abane, jednego z przywódców algierskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego (FLN – *Front de Liberation Nationale*) wygłoszone w 1956 roku: „czy korzystniejsze dla naszej sprawy jest zabicie dziesięciu wrogów w *oued*<sup>9</sup> Telerigma, o czym nikt nie będzie mówił, czy jednego człowieka w Algierze, co nazajutrz odnotuje amerykańska prasa?”<sup>10</sup>.

Ale to też może spowszednieć. Pozostaje więc jeszcze wybór odpowiedniego celu. W Madrycie i Londynie celem stali się zwykli ludzie spieszący do pracy. W Moskwie – zwykli ludzie oglądający musical. Na Bali – zwykli turyści radośnie spędzający swoje urlopy. I wreszcie w Biesłanie – dzieci i ich rodziny. Słowa Abane świadczą o świadomości terrorystów (albo jak wołą niektórzy – bojowników), iż niemożliwe jest zwycięstwo ich sprawy bez jej umiędzynarodowienia. Pojawia się w tej wypowiedzi także aspekt taktyki terrorystycznej – przeniesienia działań na teren miejski, czyniąc je zauważalnymi, a co za tym idzie bardziej efektywnymi.

Celowo powyżej użyto kilkakrotnie przymiotnika „zwykły”. Przez całe dziesięciolecia głównym celem zamachów terrorystycznych były najczęściej osoby utożsamiane z jakimś aspektem władzy. Osoby ważne w danym momencie, czyli też w jakimś sensie „niezwykłe”. Klasycznym tego przykładem, często przytaczanym w literaturze, jest zamach z 28 czerwca 1914 roku na habsburskiego księcia Franciszka Ferdynanda, co miało dać początek I wojnie światowej, czy z 1 marca 1881 roku na cara Aleksandra II. Nie brak tu także polskich akcentów, żeby wspomnieć tylko o zabójstwie prezydenta Williama McKinleya dokonanym przez Leona Czolgosza w 1901 roku czy zabójstwie prezydenta Gabriela Narutowicza przez Eligiusza Niewiadomskiego. Te zabójstwa wstrząsały bez wątpienia ówczesną opinią publiczną, ale przez swoistą „elitarność” ofiar wywoływały wrażenie abstrakcyjności. Dotyczyły bowiem, jak się rzekło, osób ważnych, a nie „zwykłych” ludzi. Trudno w tej chwili określić, kiedy skończyła się ta elitarność, a ofiarami zamachów zaczęli padać ludzie niemający nic wspólnego z jakąkolwiek władzą czy instytucją

rządową. Spotkać się można z poglądem, iż zmiana ta następowała ewolucyjnie. W miarę jak doskonalono ochronę VIP-ów i dostęp do nich stawał się coraz trudniejszy, główny ciężar przerzucano na zabijanie żołnierzy i policjantów oraz różnej rangi urzędników. Ale dla żołnierza czy policjanta poświęcenie życia jest rzeczą normalną i raczej akceptowaną mimo tragizmu takiego zdarzenia. Akceptowaną oczywiście do pewnych granic. Pokazanie w telewizji w 1993 roku włączonych po ulicach Mogadiszu ciał żołnierzy amerykańskich, zabitych w walkach z ekstremistami somalijskimi, wywołało gwałtowne reakcje amerykańskiej opinii publicznej i w konsekwencji przyczyniło się oprócz innych wydarzeń do przedwczesnego zakończenia całej ekspedycji.

Zabijanie „zwykłych” ludzi uczyniło z zamachów terrorystycznych akty jak najbardziej realne w świadomości społecznej. Od tego momentu każdy mógł i może stać się ofiarą terrorysty: będąc pasażerem samolotu, klientem restauracji, widzem w teatrze, turystą lub uczestnikiem dyskoteki. Ale to nie koniec. Mówiąc trywialnie, wystarczy znaleźć się w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie. Współczesny terroryzm jest absolutnie egalitarny, także w relacjach pomiędzy ofiarami a sprawcami zamachów. Bowiem współczesny terrorysta, szczególnie ten motywowany religijnie, jest gotów umrzeć wraz ze swoją ofiarą. „Klnę się na Allacha, chcemy umrzeć bardziej, niż wy chcecie żyć” – to słynne słowa wypowiedziane przez Mowsara Barajewa<sup>11</sup>, domniemanego przywódcę ataku na moskiewski Teatr na Dubrowce, w trakcie wywiadu z francuską TV. Wywiadu, trzeba dodać, przeprowadzonego w trakcie zamachu i wewnątrz obleganego przez siły specjalne teatru. Oczywiście przedstawianie zagrożenia w taki sposób jest w istocie nadużyciem. Ze statystycznego punktu widzenia prawdopodobieństwo stania się ofiarą zamachu terrorystycznego jest dla ogromnej większości z nas znikome. Liczba ofiar zamachów jest nieporównywalnie mniejsza od ilości ofiar na przykład wypadków samochodowych. Ale taki punkt widzenia, czyli powszechność zagrożenia terrorystycznego, został wylansowany przez media.

---

9) Suche koryto rzeki.

10) B. Hoffman, *Oblicza terroryzmu*, Warszawa 1999, s. 58.

11) A. Zaucha, *Moskwa Nord-Ost*, Olszanica 2003, motto.



Bez wątpienia telewizja jest współcześnie najpotężniejszym i najpowszechniej dostępnym środkiem medialnej komunikacji. Terrorysty dostrzegli jej potęgę już podczas zamachu z 5 września 1972 roku na sportowców izraelskich podczas olimpiady w Monachium. W jednej chwili setki milionów telewidzów przeniosło swoje zainteresowanie ze zmagani sportowych na tragedię kilkunastu osób. Ale w tydzień po zamachu organizacja Czarny Wrzesień, przyznając się do dokonania zamachu, opublikowała oświadczenie: „Bomba w Białym Domu, mina w Watykanie, śmierć Mao Zedonga, trzęsienie ziemi w Paryżu nie odbiłyby się takim echem w świadomości każdego człowieka na świecie, jak operacja w Monachium. Atak na wioskę olimpijską, z punktu widzenia propagandy, zakończył się w stu procentach sukcesem. To tak jakbyśmy wymalowali nazwę Palestyny na górze widocznej z czterech stron świata”<sup>12</sup>. Podkreślenia wymaga fakt, iż zamach zakończył się absolutną porażką terrorystów: nie spełniono żadnych z ich żądań, wszyscy zginęli w trakcie akcji sił policyjnych. Skąd więc taka euforia? Otóż setki milionów ludzi oglądających przekaz telewizyjny nie tylko widziało tragedię, ale też po raz pierwszy być może usłyszało nazwę „Palestyna”. Dzięki tej tragedii świat dowiedział się o (trudno to inaczej nazwać) walce Palestyńczyków z Izraelem. Zamach w Monachium był całkowicie nowym elementem taktyki działań terrorystycznych, obliczonym na uzyskanie jak największego efektu medialnego. Według Teda Keppela, amerykańskiego dziennikarza programu *ABC Nightline*, telewizja i terroryzm stworzyły swoistą symbiozę: „Bez telewizji terroryzm przypomina drzewo w środku lasu: jeśli runie, nikt tego nie zauważy”<sup>13</sup>.

Telewizja zafundowała nam bez wątpienia wiele rzeczy – dobrych i złych, ale ocenę, co jest dobre, a co złe, należy pozostawić etykom oraz bezpośrednim odbiorcom w myśl zasady, iż o gustach się nie dyskutuje. Nie ruszając się z domu, siedząc wygodnie na kanapie z filiżanką kawy lub herbaty w jednej ręce i pilotem w drugiej staliśmy się w jakimś sensie symbolem naszej epoki. Kilkunasto- lub kilkudziesięciocalowa skrzynka stała się naszym oknem na świat. Brian Jenkins, amerykański politolog i uznany badacz terroryzmu, napisał, iż terroryzm to teatr. Z pełną wyrazistością widać prawdziwość tego sformułowania na przykładzie zamachu w Teatrze na Dubrowce w Moskwie, podczas musicalu *Nord-Ost*. Przed spektaklem wszystko jest jasne: jest teatr, są aktorzy i są widzowie. Jednak w ciągu kilku minut wszystko się zmienia: wszyscy obecni w teatrze stają się aktorami odgrywającymi dramat na oczach milionowej widowni. Jednym z pierwszych poleceń terrorystów czeczeńskich po opanowaniu widowni było, aby każdy, kto ma

telefon komórkowy, zadzwonił do znajomych, rodziny i przede wszystkim do dziennikarzy z informacją, że teatr został zajęty przez „bojowników”. Jako jedni z pierwszych na miejscu pojawili się dziennikarze. A pierwszym, kto podał informację o zamachu, był kaukaski portal internetowy, z którym zamachowcy utrzymywali później stały kontakt.

Zamach ten wpisuje się w całą serię zdarzeń, mogących świadczyć o pełnej świadomości terrorystów, iż aby wygrać sprawę, muszą zaistnieć medialnie. I że nie wystarcza już „zwykłe” podłożenie tzw. bomby czy porwanie samolotu. Trzeba zrobić coś takiego, co przyciągnie dziennikarzy, a za ich pośrednictwem jak największą publiczność. W przypadku Czechenów przykładem, który doskonale ilustruje przyjętą strategię, jest swoisty tryptyk: Budionnowsk, Moskwa, Biesłan lub inaczej: szpital, teatr, szkoła podstawowa. O ile atak na szpital zakończył się jako takim sukcesem, zamachowcy bowiem zdołali wycofać się, ponosząc stosunkowo niewielkie straty, o tyle dwa pozostałe zamachy to bezwzględna klęska i śmierć wszystkich terrorystów<sup>14</sup>. Ale nie o zwycięstwo militarne tu chodziło. Nikt o zdrowych zmysłach po stronie Czechenów nie mógł liczyć na zwycięstwo kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu ludzi w konfrontacji ze znakomicie wyposażonymi i wyszkolonymi siłami specjalnymi. Tak samo rzecz się miała z ich żądaniami. Od dawna bowiem było wiadomo, że prezydent Putin nie ugnie się przed jakimikolwiek żądaniami terrorystów, a Czechenów w szczególności. Czy zatem była to realizacja jakiejś strategii medialnej, obliczonej na umiędzynarodowienie sprawy Czechenii? Bezwzględnie tak. Znany przebieg obu zamachów pozwala na stwierdzenie, iż chodziło przede wszystkim o medialne zaistnienie. Przy czym medialność zdarzeń miała też zapewnić bezpieczeństwo terrorystom (przynajmniej w ich mniemaniu). Bowiem mało komu, obserwującemu przebieg wydarzeń w telewizji, wydawało się możliwe przypuszczenie szturmu przez siły specjalne w sytuacji, gdy przetrzymywanych jest ponad 1000 zakładników, a pomiędzy nimi usadowili się samobójcy obładowani materiałami

---

12) B. Hoffman, *Oblicza terroryzmu*, s. 71.

13) P. Rees, *Kolacja z terrorystą*, str. 27.

14) W Biesłanie pojmany został jeden członek grupy, która sterroryzowała szkołę. Ale zarówno w tym przypadku, jak i w przypadku Teatru na Dubrowce, co jakiś czas pojawiają się doniesienia o możliwej ucieczce bliżej nieokreślonej liczby terrorystów.

wybuchowymi. Tym bardziej, że na zewnątrz nieustannie przebywali dziennikarze i krewni ofiar, stanowczo przeciwstawiający się jakimkolwiek rozwiązaniom siłowym. Szczególnie widoczne było to w Biesłanie.

Wszystkie przytoczone wyżej zamachy były szeroko i na bieżąco relacjonowane we wszystkich współczesnych mediach. Ale nie takiego efektu końcowego oczekiwali ich zleceniodawcy. Sprawa Czechenii została z pewnością umiędzynarodowiona medialnie. Ale te same media, które miały pokazać światu cierpienie Czechenów, pokazały ich jako okrutnych morderców nie liczących się z życiem dzieci, kobiet i starców. Świat nie zaakceptował śmiertelnego odwetu na niewinnych za rzekome lub prawdziwe zbrodnie popełnione na tak samo niewinnych, ale w innym miejscu. To już nie był przysłowiowy strzał w nogę w wykonaniu terrorystów – to był ewidentny strzał samobójczy w głowę, po którym praktycznie każdy Czechen kojarzy się ze zbrodniarzem.

Innym przykładem sytuacji, kiedy medialny rozgłos przynosi odwrotny od zamierzonego skutek, może być historia Theodora Johna Kaczynskiego, znanego też pod pseudonimem „Unabomber”. Działając przez prawie 18 lat, zabił trzy osoby, a 29 zranił wykonanymi przez siebie „bombami”. Wpadł po opublikowaniu przez „Washington Post” i „The New York Times” tzw. manifestu przeciwko rozwojowi technologicznemu. W tekście znalazły się sformułowania, które rozpoznał jego brat David, po czym zgłosił się z tą wiedzą do FBI.

Podobne przykłady można mnożyć. Ugrupowania terrorystyczne, przygotowując swoje zamachy, biorą pod uwagę także spodziewany efekt medialny. Bo w ostatecznym rozrachunku liczyć się będzie wielomilionowa opinia społeczna, mogąca wywrzeć wpływ na polityków na przykład w drodze głosowania, a nie ilość fizycznie zabitych. Jeżeli trzymać się stereotypu terroryzmu w postaci wojny islamu z chrześcijaństwem, to trudno sobie wyobrazić sytuację militarnego zwycięstwa tego pierwszego. Nie jest także realne (przynajmniej w dającej się przewidzieć przyszłości) zdominowanie gospodarcze ze strony krajów muzułmańskich. Ale możliwe jest zwycięstwo polityczne nad Zachodem, między innymi w wyniku stosowania przemysłowej i zaawansowanej strategii medialnej. Rees cytuje w swojej książce Slavko Ćuruvija, serbskiego dziennikarza zamordowanego w 1999 roku w Belgradzie: „UCK<sup>15</sup> to naturalnie organizacja terrorystyczna, podobnie jak IRA<sup>16</sup> w Irlandii Północnej czy też Partia Pracujących Kurdystanu

w Turcji. Jediną rzeczą, jaka wyróżnia UCK, jest fakt, iż Albańczycy przeprowadzili skuteczną kampanię *public relations*. Dziś kluczem do zwycięstwa w wojnie, niezależnie od tego, czy jest się państwem, czy organizacją terrorystyczną, jest przekonanie Zachodu do własnych racji. I to się Albańczykom udało. (...) Serbska policja zabijała członków UCK, a UCK zabijała serbską policję. Normalnie świat powinien był uznać UCK za terrorystów, ale uznał, że było odwrotnie. (...) Serbowie przegrali, gdyż nie umieli wykreować swojego wizerunku”<sup>17</sup>.

Strategia ta realizowana jest dwoma torami. Tor pierwszy to masowo dostępne media relacjonujące terroryzm we wszystkich jego aspektach. Na ogół są to informacje o dokonywanych zamachach, wydawanych przez ugrupowania oświadczeniach czy podejmowanych przez państwa działaniach kontrterrorystycznych. Zdecydowana większość relacji ma charakter jednoznacznie potępiający terroryzm, co jednak nie wpływa negatywnie na samych terrorystów. Tym bardziej, że nie mają oni praktycznie żadnego wpływu na sposób relacjonowania swojej działalności. Pożądanym jest przez nich sam fakt zaistnienia w mediach i już to samo w sobie jest sukcesem. Mechanizm działania współczesnych mediów został pokrótce przedstawiony w pierwszej części niniejszego artykułu – największym wzięciem u odbiorców cieszy się informacja dotycząca przemocy. W praktyce każdy sprawca aktu przemocy ma w dzisiejszych czasach szansę zaistnienia w wiadomościach lub na pierwszych stronach tabloidów.

Tor drugi obejmuje działania medialne realizowane za pośrednictwem komunikatorów zależnych w mniejszym lub większym stopniu od ugrupowań terrorystycznych. Treścią tych działań oczywiście także jest przekazywanie informacji o działalności własnej i wroga, ale zależność ta nie pozostaje bez wpływu na dobór treści i sposób ich przekazywania. Trzeba w tym miejscu podkreślić, iż we współczesnym świecie mediów nie ma żadnej instytucji (agencji), która przedstawiałaby (przynajmniej oficjalnie) terroryzm jako działanie pozytywne. W sprzeczności z tym stwierdzeniem

---

15) *Ushtria Çlirimtare e Kosovës* – Armia Wyzwolenia Kosowa.

16) *Irish Republican Army* – Irlandzka Armia Republikańska.

17) P. Rees, *Kolacja z terrorystą*, s. 181.

nie stoi fakt publikowania oświadczeń rozmaitych liderów ugrupowań terrorystycznych z Osamą bin Ladenem na czele. Na przykład czyniąca to Al-Jazeera uzasadnia swoje relacje koniecznością zachowania obiektywizmu, a przede wszystkim wolnością słowa. Możliwe jest zatem i wielokrotnie stosowane przekazywanie informacji i oświadczeń ugrupowań terrorystycznych do mediów prezentujących co najmniej życzliwą postawę wobec nich. W praktyce oznacza to stosunkowo niewielką ingerencję w ich treść, o ile w ogóle ma ona miejsce.

Największy wpływ na kształt i treść rozpowszechnianych informacji terrorystów mają w Internecie. Technologia tego środka przekazu umożliwia praktycznie nieograniczone działania poza wszelką kontrolą ze strony instytucji państwowych. Wiele krajów nie posiada jakiegokolwiek instrumentów prawnych, umożliwiających skuteczne reagowanie w przypadku publikowania nie tylko niedozwolonych, ale nawet kontrowersyjnych treści. Stąd też Internet, szczególnie w ostatnich latach, stał się polem prezentowania wszelkich możliwych poglądów. Niezliczone ilości for, wortalii, portali, blogów, bibliotek i archiwów dają możliwości, jakich nie zapewnia żaden inny środek przekazu. Za pośrednictwem Internetu można przekazać obraz, dźwięk i komentarz pisemny, bez jakiegokolwiek cenzury. Można się porozumieć głosem, analogicznie jak w przypadku tradycyjnego telefonu, lub przesłać list. A wszystko to o wiele szybciej niż za pomocą wszystkich środków tradycyjnych i praktycznie bez żadnych kosztów. A przede wszystkim w sposób pozwalający na zachowanie pełnej konspiracji. Internet jest też nieograniczonym źródłem wiedzy pożądanej przez terrorystów. Standardem jest już pozyskiwanie za jego pośrednictwem wiedzy, jak wyprodukować materiały wybuchowe czy skonstruować urządzenia wybuchowe. W ostatnim czasie terrorystów zaprezentowali nowy, aczkolwiek niezaskakujący sposób wykorzystania Internetu. Otóż, jeśli wierzyć między innymi doniesieniom portali internetowych (*sic!*), zamachowcy przygotowujący zamachy w Bombaju pod koniec listopada 2008 roku korzystali z wyszukiwarki Google Earth, ucząc się na pamięć topografii miasta, nazw ulic i rozmieszczenia najważniejszych obiektów ataku<sup>18</sup>. Wskazując na brak ograniczeń w wykorzystywaniu Internetu, podkreślić należy, iż nie chodzi tu o tłumienie wolności słowa za pomocą jakiegokolwiek środków administracyjno-prawnych. Przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie neguje już potrzeby przeciwdziałania szerzeniu pornografii dziecięcej. Nie wzbudza obiekcji ściganie rozmaitych przestępców internetowych.

Dlaczego zatem tych samych zasad nie można zastosować do osób głoszących nienawiść wobec innych ludzi, nawołujących do stosowania przemocy i instruujących, jak przygotować sam akt przemocy?

Dla terrorystów media są przede wszystkim środkiem rozpowszechniania propagandy, którą można podzielić na kilka elementów pozostających we wzajemnej zależności:

- oddziaływanie na międzynarodową opinię publiczną,
- rozszerzanie wpływów,
- rekrutacja członków i sympatyków,
- inspirowanie działań członków i sympatyków,
- przyciąganie uwagi władz,
- budowanie własnego, pozytywnego wizerunku,
- deprecjonowanie przeciwnika,
- wywoływanie poczucia permanentnego zagrożenia,
- osłabianie morale społecznych,
- indoktrynacja światopoglądowo-religijna,
- legitymizacja istnienia i działania.

Trzeba pamiętać, że media są częstokroć jedynym środkiem dotarcia ze swoimi poglądami do szerszej grupy ludzi. Twierdzenie Keppela winno zatem brzmieć: „**bez mediów** terroryzm przypomina drzewo w środku lasu: jeśli runie, nikt tego nie zauważy”.

## ORGANY PORZĄDKU PUBLICZNEGO

Dotychczas przedstawiono, siłą rzeczy w sposób ogólny, relacje między mediami a terrorystami. Podkreślenia wymaga sformułowanie „a terrorystami”, gdyż terroryzm jako taki jest zjawiskiem – socjologicznym, psychologicznym, historycznym czy militarnym. I traktowany jako zjawisko, staje się przedmiotem rozważań, także medialnych, niekoniecznie inspiro-

---

18) [http://wiadomości.onet.pl/1872196,441,google\\_earth\\_pomoglo\\_zamachowcom\\_z\\_bombaju,item.html](http://wiadomości.onet.pl/1872196,441,google_earth_pomoglo_zamachowcom_z_bombaju,item.html)

wanych konkretnymi zdarzeniami. Pisząc „a terrorystami”, mam na myśli symbiozę, wytworzoną z jednej strony przez terrorystów poprzez ich realne działania, a mediami z drugiej strony, jako podmiotami zaspokajającymi specyficzny popyt rynkowy.

Jednym z podmiotów badających tę symbiozę, a w niektórych sytuacjach będących jej elementem są organy porządku publicznego. Nie stanowi żadnej tajemnicy, iż media publikujące informacje na temat terroryzmu (i nie tylko), a w szczególności publikujące materiały źródłowe, pozostają w stałym zainteresowaniu i monitoringu ze strony wszystkich służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo<sup>19</sup>. W polskich warunkach ta metoda pracy wywiadowczej nosi nazwę „białego wywiadu”<sup>20</sup>. Nie sposób określić, na ile jest ona efektywna, ale bez wątpienia jest stosowana na szeroką skalę. Trudności w określeniu uzyskiwanych efektów wynikają z wielu czynników. Służby specjalne bezwzględnie przestrzegają zasady nieupubliczniania zagadnień, którymi interesują się na bieżąco, względnie interesowały się w przeszłości. Siłą rzeczy nie publikują też swoich planów zainteresowań. Kolejna trudność to posiadanie odpowiednich narzędzi monitorujących media. Przy takiej ilości mediów, jakie funkcjonują obecnie, dogłębne i bieżące przeglądanie choćby części z nich wiązałoby się z zatrudnianiem armii ludzi. Znaczną poprawę w tym względzie uzyskano wraz z rozwojem mediów cyfrowych. Większość liczących się gazet, stacji radiowych i telewizyjnych posiada swoje odpowiedniki w wersji cyfrowej oraz portale internetowe. Znalezienie poszukiwanej informacji czy też monitorowanie jakiegoś zagadnienia jest coraz łatwiejsze i szybsze, a wie to każdy posiadacz komputera z dostępem do Internetu, o ile ma odpowiednie narzędzia w postaci szybkich procesorów i odpowiedniego oprogramowania. Przykład wyszukiwania informacji tą drogą, zapewne przy wykorzystaniu zwykłego domowego komputera przez terrorystów, podano wyżej. W Polsce funkcjonariusze Policji najczęściej wyszukują tzw. pornografię dziecięcą oraz informacje dotyczące produkcji w warunkach domowych materiałów wybuchowych i pirotechnicznych. Taktyka i technika stosowana w tych sprawach nie może być siłą rzeczy przedmiotem publicznych rozważań.

Elementem niezwykle ważnym w relacjach terroryści–media–organy porządku publicznego jest sposób postępowania w miejscach tzw. zamachów terrorystycznych<sup>21</sup>. Doświadczenia ostatnich lat pokazują, że relacje medialne są częstokroć szybsze i pełniejsze niż informacje przekazywane

kanałami służb, formacji i instytucji działających na miejscu, na przykład detonacji urządzenia wybuchowego lub wzięcia zakładników. Szczęólnego znaczenia nabierają tu relacje telewizji w myśl zasady, iż jeden obraz zastępuje 1000 słów. Z punktu widzenia terrorystów pojawienie się na miejscu zdarzenia mediów ma co najmniej potrójne znaczenie:

- zdarzenie zostaje upublicznione (wszak „terroryzm to teatr”),
- media dostarczają informacji o skutkach (dla terrorystów o efektach) zamachu,
- media informują na bieżąco o działaniach podejmowanych przez organy ścigania.

Dwa pierwsze znaczenia zostały już pokrótce omówione. Zakres upublicznienia danego zdarzenia oraz informacji o jego skutkach zależy zarówno od wielkości, jak i spektakularności tego zdarzenia oraz etyki dziennikarskiej. Do omówienia pozostaje trzecie znaczenie, odnoszące się do informowania o zdarzeniu będącym w trakcie, jak na przykład sytuacja

---

19) Monitoring mediów nie jest oczywiście tylko i wyłącznie domeną tzw. służb. Dla przykładu Instytut Monitorowania Mediów podaje na swoich stronach internetowych, iż wygrał przetargi na monitoring mediów dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Gospodarki i TVP. Instytut monitoruje prawie 900 tytułów prasowych, 84 stacje telewizyjne i radiowe oraz polskie zasoby Internetu. Jest członkiem FIBEP – elitarnej organizacji zrzeszającej ponad 80 firm monitorujących media z kilkudziesięciu krajów. Na podstawie: <http://www.otopr.pl/pr/co-laczy-kancelarie-prezydenta-msz-i-tyvp,art,3037.html>

20) Według Jana Lareckiego jest to termin używany tylko w polskich służbach specjalnych. Właściwsze byłoby używanie pojęcia „wywiad ze źródeł jawnych” (ang. *open source intelligence* – OSINT). J. Larecki, *Wielki leksykon służb specjalnych świata*, Warszawa 2007, s. 749.

21) Zamach terrorystyczny, tak samo jak incydent czy sam terroryzm, nie doczekały się do tej pory legalnej, niekwestionowanej definicji w polskim prawodawstwie. Obowiązuje natomiast definicja przestępstwa o charakterze terrorystycznym, zawarta w art. 115 § 20 kk. Zgodnie z nią na przykład zabójstwo przy użyciu materiałów wybuchowych, dokonane w celu poważnego zastraszenia wielu osób, może być przestępstwem o charakterze terrorystycznym, kwalifikowanym jako czyn z art. 148 § 2 pkt 4 w związku z art. 115 § 20, chociaż na przykład w mediach będzie używana w odniesieniu do takiego zdarzenia potoczna nazwa „zamach terrorystyczny”.



zakładnicza. Dotychczas zebrane informacje o przebiegu takich zdarzeń wskazują, iż większość terrorystów przetrzymujących zakładników, o ile tylko ma taką możliwość, na bieżąco wysłuchuje lub ogląda (a najczęściej jedno i drugie) relacje z tego, co dzieje się poza opanowanym przez nich obiektem. Często też jednym ze stawianych żądań jest kontakt z mediami celem przekazania stosownego oświadczenia o celach zamachu, o samym ugrupowaniu itp. Świadomość tego muszą mieć służby zarówno zabezpieczające miejsce zdarzenia, jak i przygotowujące rozwiązanie sytuacji kryzysowej. Dotyczy to w szczególności relacji telewizyjnych. Nietrudno bowiem wyobrazić sobie „zysk” terrorystów oglądających wypowiedzi rzecznika sił policyjnych, w którego tle pojawiają się jednostki antyterrorystyczne, nadjeżdżają pojazdy specjalne, chociaż przed chwilą negocjator zapewnił, że nie będzie żadnego szturmu.

Trzymając się konwencji przedstawienia teatralnego, należy przyjąć, iż głównymi aktorami dramatu są terroryści oraz ich ofiary. Ci pierwsi są jednocześnie reżyserami oraz autorami scenariusza. Scenariusz dramatu nie jest zazwyczaj wyszukany i obejmuje następujące akty: terroryści zgłaszają żądania, obiecując w zamian za ich spełnienie uwolnienie ofiar, i jednocześnie grożą śmiercią w przypadku niespełnienia tych żądań. Doświadczenia ostatnich lat w rozwiązywaniu tego typu sytuacji oraz po wielokroć składane publicznie oświadczenia przywódców państwowych pozwalają na sformułowanie tezy, iż terroryści nie mają żadnych szans na realizację swoich żądań, przynajmniej w sferze politycznej. Nie oznacza to, iż los zakładników jest automatycznie przesądzony. Jednym z elementów strategii neutralizacji sytuacji kryzysowej, gwarantującym zminimalizowanie ilości ofiar, jest element relacji medialnych. Relacja taka powinna opierać się na zasadzie równowagi pomiędzy koniecznością realizacji funkcji informacyjnej mediów a powstrzymaniem się przed prezentowaniem treści mogących bezpośrednio negatywnie wpłynąć na zachowanie terrorystów. Należy podkreślić słowo „negatywnie”, gdyż trudno sobie wyobrazić na przykład skuteczną perswazję medialną wzywającą do uwolnienia zakładników. Osobnym problemem jest wykorzystywanie mediów przez siły specjalne do przekazywania treści dezinformacyjnych. Zdecydowana większość mediów wyklucza jakąkolwiek możliwość takiego postępowania, traktując to jako manipulację, a co za tym idzie pozbawianie wiarygodności. Nie zwalnia to funkcjonariuszy z obowiązku podejmowania przynajmniej

prób kreowania relacji w pożądanym sposobie, w imię wyższego celu, jakim jest bezpieczeństwo ofiar i w miarę możliwości pokojowe rozwiązanie sytuacji kryzysowej. Od wielu lat taką między innymi rolę przypisuje się rzecznikom prasowym.

W polskim systemie reagowania na sytuacje kryzysowe jedna z najważniejszych ról przypada Policji jako formacji uzbrojonej, posiadającej między innymi wyspecjalizowane środki i siły, jak jednostki antyterrorystyczne, negocjatorów i minerów–pirotechników. Kwestie współpracy z mediami, regulowane są dwoma aktami prawnymi w randze Zarządzeń Komendanta Głównego Policji. Pierwsze z nich to *Zarządzenie nr 1426 z dnia 23 grudnia 2004 roku w sprawie metodyki wykonywania czynności dochodzeniowo-śledczych przez służby policyjne wyznaczone do wykrywania przestępstw i ścigania ich sprawców* (Dz. Urz. KGP nr 1 z 10 stycznia 2005 roku). W paragrafie 80 Zarządzenia przewidziano możliwość powołania grupy operacyjno-procesowej w sytuacji zaistnienia przestępstwa o skomplikowanym stanie faktycznym lub prawnym w celu kompleksowego wykonania czynności wykrywczych. W skład takiej grupy można powołać policjanta do utrzymywania kontaktów z dziennikarzami. Szczegółowy zakres uprawnień i obowiązków takiego policjanta wskazano w paragrafie 221. Zgodnie z nim:

*1. Policjant może udzielić dziennikarzowi wiadomości z postępowania przygotowawczego, a także informacji, których ujawnienie jest celowe ze względów taktycznych, na pisemne polecenie bądź za zgodą prokuratora prowadzącego lub nadzorującego postępowanie przygotowawcze.*

*2. Informacje udzielane dziennikarzowi przez policjanta na miejscu zdarzenia nie mogą przynieść szkody dobrom i prawom pokrzywdzonego, osoby podejrzanej i innym osobom, a także wpłynąć negatywnie na efektywność postępowania. Udzielane informacje mogą dotyczyć jedynie:*

- 1) ogólnego określenia miejsca, rodzaju i przebiegu zdarzenia;*
- 2) ogólnego określenia trwających działań;*
- 3) jednostki prowadzącej postępowanie, numerów telefonów kontaktowych w miejscowych jednostkach Policji.*

### 3. Informacja nie może zawierać danych:

- 1) mogących posłużyć do identyfikacji uczestników zdarzenia;
- 2) mogących posłużyć do formułowania sądów o winie uczestników zdarzenia;
- 3) o ujawnionych śladach i dowodach.

Praktyka pokazuje, iż w realnych sytuacjach w miejscach zdarzeń niezmiernie trudno jest zachować te zasady, szczególnie gdy zadawanych jest wiele szczegółowych pytań ze strony dziennikarzy, a emocje sięgają zenitu. Stąd bardzo ważny jest dobór odpowiednio kompetentnych osób do pełnienia funkcji rzecznika prasowego. Oczywiście rzecznik nie może działać w oderwaniu od dowódcy działań. Wręcz bezwzględnie konieczne jest, aby realizował ogólną strategię, jaką przyjęto w celu rozwiązania kryzysu. Dla przykładu, trudno jest określić, jaką strategię realizował jeden z rzeczników udzielających informacji dla dziennikarzy w Biesłanie, mówiąc im, iż zakładników jest 354, gdy w rzeczywistości było ich około 1200. Ta druga, prawdziwa liczba była znana wszystkim wokół. Terrorysty po obejrzeniu tego wywiadu uznali, iż intencje negocjatorów są absolutnie nieszczerze, i w odwecie zamknęli zakładnikom dostęp do wody pitnej. A trzeba pamiętać, że zdecydowana większość zakładników była dziećmi. Niestety zdarza się czasami, iż rola rzecznika przerasta osoby wyznaczone do jej pełnienia, które zapominają, co i dlaczego mają robić. Z drugiej strony, jak już wielokrotnie wspominało, terroryści, jeżeli tylko mają taką możliwość, śledzą wszelkie relacje o sytuacji na zewnątrz zajętego obiektu. Oczywiście istnieją możliwości techniczne blokujące dostęp do mediów w wybranym, ściśle określonym miejscu. Jednak przy braku precyzyjnej strategii wydaje się lepsze pozostawienie takiego dostępu i wykorzystanie go do dezinformacji. Z drugiej strony brak przemyślanego sposobu dezinformowania może przynieść więcej szkody niż pożytku. Stąd kolejna sugestia, aby w sytuacjach wątpliwych do maksimum zachowywać powściągliwość w informowaniu dziennikarzy.

Drugim z obowiązujących aktów prawnych jest *Zarządzenie nr 1204 Komendanta Głównego Policji z dnia 12 listopada 2007 roku w sprawie form i metod działalności prasowo-informacyjnej w Policji* (Dz. Urz. KGP nr 21 z 26 listopada 2007 roku). Określa ono szczegółowo zasady działalności prasowej w Policji, ale nie wnosi niczego istotnego co do sposobu

postępowania w miejscach zdarzeń. Efektem tego jest niestety między innymi fakt, iż bezspornym atutem wielu rzeczników jest jedynie efektywna aparycja.

## PODSUMOWANIE

W niniejszym artykule podjęliśmy próbę spojrzenia na media z trzech punktów widzenia: samych mediów, terrorystów i formacji powołanych do ścigania tych ostatnich. W tym układzie bezwzględny beneficjentem są i pozostaną media, czerpiące informacje z wszystkich możliwych źródeł, kreujące rzeczywistość i spojrzenie na nią, korzystające na zainteresowaniu zarówno ze strony terrorystów, samymi terrorystami, jak i organów zajmujących się ich ściganiem. Nie wydaje się obecnie realne przewartościowanie takiej postawy niezobowiązanego do niczego beneficjenta, gdyż my jako odbiorcy nie pragniemy zmian. Żyje nam się nadzwyczaj dobrze z informacją prostą, nieskomplikowaną, podaną z każdego zakątka świata wręcz do naszego łóżka, praktycznie o każdej porze dnia i nocy. Ekonomiczna zasada, iż popyt kształtuje podaż, ma zastosowanie także w tym przypadku. Nie oznacza to oczywiście deprecjacji roli mediów we współczesnym świecie. Nie można też negatywnych odczuć rozciągać na wszystkie media, gdyż różnią się one jakością, jak zresztą wszystkie produkty rynkowe. Kluczem do właściwej interpretacji serwowanej nam codziennie medialnej rzeczywistości jest zachowanie przez odbiorcę właściwego dystansu i w miarę możliwości sięganie do różnych źródeł.

Co jakiś czas pojawiają się sugestie prowadzenia szkoleń dla dziennikarzy czy wręcz administracyjnego określenia sposobów relacji medialnych. Wydaje się to pomysłem mocno chybionym i ryzykownym. Warsztat dziennikarski, także ten etyczno-moralny, kształtuje się już na poziomie studiów. Opuszczając mury uczelni, albo ma się pewien standard, albo nie. Żadne szkolenie, szczególnie organizowane przez przedstawicieli służb specjalnych lub Policji, tego nie zmieni. Co więcej, może narazić tych przedstawicieli na zarzut manipulowania mediami. Otwartym natomiast pozostawić należy pytanie, skąd służby specjalne lub na przykład Policja miałyby wziąć ekspertów do przeprowadzenia takich szkoleń.

Administracyjne ograniczenia działalności dziennikarskiej są natomiast nieodmiennie kojarzone z różnego rodzaju reżimami. Zdecydowanie nie jest to najlepsza droga do zwalczania zagrożeń terrorystycznych.

Wątpić należy, aby w relacjach media–terrorystyki nastąpiły kiedykolwiek istotne zmiany. Ciekawostką jest fakt, iż nawet wtedy, kiedy panuje względny spokój, dziennikarze i tak poruszają temat terroryzmu, na przykład z okazji kolejnych rocznic co bardziej spektakularnych zamachów. Nie stronią przy tym w przypominaniu własnej, z reguły w ich mniemaniu tylko chwalebnej i pełnej niebezpieczeństw pracy. No cóż – powtórzę to jeszcze raz: popyt kształtuje podaż.